

IRENA PŁOTNICKA

ur. 1917; Żminne



Miejsce i czas wydarzeń	Suwalszczyzna, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Suwalszczyzna, dwudziestolecie międzywojenne, życie codzienne, dzieciństwo, zabawy, siostra, narty, Kanał Augustowski, rozrywki, ojciec, pieśni

Dzieciństwo na przedwojennej Suwalszczyźnie

Ojciec mój, który jako student bardzo dużo uprawiał sportów, wtedy jeździł i na nartach, i ślizgawkę uprawiał też, tak że jak wtedy robiono narty z jesionowego drzewa, to sprowadził do nadleśnictwa ileś tam par tych nart, żeby były także dla gajowych, bo to wtedy takie bywały zimy, że nogi się po kolana w śniegu zapadały. Mieszkaliśmy w najbardziej na północ wysuniętej części Polski. Ojciec tych wszystkich gajowych uzbroił w narty i oni bardzo chętnie skorzystali. Ale niektórzy leśniczowie nie chcieli po prostu ćwiczyć się w jeździe na nartach, zwłaszcza jeden z panów, który taki był gruby, to ciągle mówił: „Ach, ciągle ten Adamczewski nas zapędza do jeżdżenia na nartach, ani myślę się do tego stosować. Jak sam jeździ, to niech sobie jeździ, ale trudno, żeby nas przymuszał do tych nart”. Suwalszczyzna to takie tereny nie były zupełnie płaskie, dużo jest wzgórz polodowcowego pochodzenia, ale wtedy nie można się było nauczyć takiej jazdy na nartach, jak trzeba, bo te wzgórki nie były takie, jak na przykład w górach. Narty to z konieczności, bo śniegu było dużo, te nogi zapadały się, a przecież taki gajowy, jak chodził po lesie, to musiał mieć jednak te nogi do tego przygotowane odpowiednio. W tamtych stronach spotykało się gajowych, którzy mieli nazwiska historyczne jeszcze, więc byli tacy Giedroyciowie, Nasalscy i przywiązywali bardzo wagę do swych nazwisk.

Dla przyjemności tośmy zjeżdżały z górki, taką największą górkę znalazłyśmy, to na sankach zjeżdżało się w dół. No a latem to ciągle chlapałyśmy się w wodzie, przecież był obok Kanał Augustowski i rzeka Netta. Największa dla nas była przyjemność, jak statek przepływał przez ten Kanał Augustowski, bo trzeba było wtedy ten most podnosić, bo zawadzałby komin. Myśmy [widywały] statek Emilia Plater, cały biały parowy statek, raczej wycieczkowy. A w porze, kiedy przepływał ten statek, myśmy miały kąpiel w takiej wannie, w kuchni, sól ciechocińską mamusia rozpuszczała, żebyśmy dla wzmocnienia miały kąpiel w solance. Ale myśmy tak: miałyśmy takie szlafroczyki, rodzice po południu oboje zawsze trochę poleżeli, to myśmy wtedy się

ubierały w te szlafrociki i biegłyśmy, żeby popatrzeć na ten statek, na Emilię Plater. A potem wracałyśmy, to rodzice się nie orientowali nawet, że tak spędzamy czas przyjemnie.

Uważam, żeśmy miały bardzo dużo swobody, aż za dużo. Tak strasznie lubiliśmy chodzić zimą, żeby znajdować wnyki i sidła na zwierzęta i na ptaki. Myśmy zabierały te sidła i pilnowałyśmy. Zaprzyjaźniony był z nami bardzo syn leśniczego, taki Staś. Staś był mniej więcej w naszym wieku, ładnie wychowany, przyjemny był chłopak. On zginął w powstaniu warszawskim, bo wtedy już u nas w tej leśniczówce nie mieszkał, jego rodzice wrócili w swoją stronę, na Żoliborzu mieszkali kiedyś. Staś chodził z nami, po drzewach wspinał się i kiedyś podał spodnie, leżał na brzuchu i myśmy z siostrą na nim zaszywały te spodenki. Miał takie dwie siostry bliźniaczki i bardzo często się nimi opiekował, prowadził je na spacer. Jedna Marysia, mówiono na nią Mała, a druga Ania.

Las to dla nas była zawsze ogromna przyjemność. Chodzenie po lesie i wiecznie przemoczzone pończochy i stopy. Noszone były wtedy takie wełniane getry, tak jak robione na drutach długie pończochy, które się wkładało na zwykłe pończochy. Nie było w modzie wtedy takiego przebierania się w obuwie jak teraz, teraz wchodzi się do mieszkania, to się zaraz zmienia, a dawniej to nawet uchodziło za bardzo niegrzeczne, jak byli goście i ktoś został w takich wygodnych, domowych pantoflach. Panowie nosili przede wszystkim walonki, takie z filcu grube obuwie, zwłaszcza na Suwalszczyźnie, gdzie takie wielkie śniegi zawsze były, tak że konieczne były te walonki. Jak było mroźno, to walonki nie przemakały, ale jak chodziło się po śniegu i ten śnieg po kolana sięgał, to te walonki były nie do ocenienia. Koźmi się jeździło, dużo się jeździło koźmi. Na przykład jak wielkie mrozy [były], to kanał też zamarzał i często takim zamarznętym kanałem można było jechać tych pięć albo sześć kilometrów, bo tylko tyle do miasta było, niedaleko. A konie różne bywały, na przykład jedna siwka ścigała się, tak że jak zwłaszcza w dzień jakiś targowy tak konie szły prędko, to siwka musiała wyprzedzać, tak aż ponosiła. Zwykle parą koni się jeździło, ale czasami pojedynczo. Bardzo często ojciec powoził sam i myśmy wtedy jeździli.

Moja matka tak strasznie lubiła wieść, że na przykład to, że ojciec był tym nadleśniczym, mamusi się bardzo podobało, chociaż ojcu proponowano, żeby został w Lasach Państwowych jako inspektor, żeby kontrolował, jak tam idzie ta praca.

Ojciec bardzo dużo czytał i lubił czytać, miał raczej takie zainteresowanie inteligenta. W nadleśnictwie był taki stary kawaler, pan Ploter, [który był partnerem intelektualnym dla ojca]. Lubiał też i tańczyć, a jedną nogę miał krótszą i nosił taki specjalny but, jak z protezą. Miał taką ukochaną sukę Figę, żółtą wielką sukę i jak przychodził do nas, bo bardzo często, jak przyjeżdżał ze swojego nadleśnictwa, to właśnie do nas zajeżdżał, to ta suka była zazdrosna [o niego]. Kiedyś urzędował pan Ploter potańcówkę dla wszystkich, sprowadził ze wsi nam takiego grajka, to suka odpychała mamusię łapami i nie dała [jej] tańczyć z tym panem Ploterem A jak było jakieś wesele, to zapraszano ojca i nas też na to przyjęcie, ale tak nie umiano wtedy

gotować, jak dzisiaj na wsi gotują wszyscy. Dzisiaj wiejska kiełbasa świetna jest, ale wtedy tak nie umiano. Na przykład z dzika kiełbasy robili, to nie były takie doprawione jak dzisiaj. Przy okazji wesela zawsze poznawało się te miejscowe zwyczaje. Jak pan młody przyjeżdżał już do tej przyszłej żony, to zawsze jakieś stoliki ustawiali na drodze, tak że ci druzbowie musieli się przekupić i wódkę stawiać tym, którzy bronili dostępu do domu pani młodej.

Dużo było takich ładnych miejscowych pieśni. Na przykład taka bardzo znana była:

*Mamo moja ty, ładną córkę masz.
Nie wydawaj za byle jakiego, jej urody żal.
Bo jej uroda jak bystra woda,
a jej liczka pięknie zakwitają jak w sadzie róża.
Zerwę ja różę, nie będzie rosła,
a już moja zielona dróżeczka cierniem zarosła.
Cierniem zarosła, piaskiem zawiąła –
jej nawet rodzona matenka komu nie dała.
Oddała mnie mama za męża tyrana,
dziś oplakuję swoje młode lata do rana.
On się upije – mnie młodą bije, za drzwi wypycha.
Tylko moje drogie dzieciąteczko w kołysce wzdycha.*

I taka była jeszcze piosenka:

*Słońce zaszło, księżyc już wzeszedł jak młynarskie koło.
Wyjrzyj, wyjrzyj, moja miła – powiedz do mnie słowo.
Ja nie będę wychodziła i mówić nie będę.
Wszyscy ludzie powiadają, że twoja nie będę.
Czy ty będziesz, czy nie będziesz – abym ja cię kochał.
Twoje słówka łagodniusie w swoim sercu chowam.
Potem będę do ciebie pisał listy, że dziś będziesz moją.
Ja, jak będziesz listy pisał, nie będę czytała.
Powiem tobie szczerą prawdę, żem cię nie kochała.*

Pierwszym i drugim głosem śpiewano zawsze jak najgłośniej. Przy grabieniu siana, najłatwiej było śpiewać wtedy.

Data i miejsce nagrania	2019-03-19, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Piasecka
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"